

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

♪ [NIEPOKOJĄCA MUZYKA, FRAGMENT PRZEDSTAWIENIA]

AKTOR PIERWSZY: Zjawiają się nieproszone i jest ich coraz więcej. Lubią przyjść mailem lub Messengerem, a im jestem starszy tym bardziej się mnożą. Umarł. Umarła. Kiedy dostanę taką wiadomość myślę, kolejna osoba teraz będzie u mnie mieszkała. Ciekawe czy jej świadomość będzie gdzieś krążyć.

AKTOR DRUGI: Świadomość gaśnie, kiedy nie może jej już ożywiać chemia mózgu.

AKTOR PIERWSZY: Mogą tylko żyć w naszej pamięci i będa.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: **"Nie ma" to tytuł przedstawienia, którego premiera w najbliższy piątek, dwudziestego pierwszego sierpnia. Premiera wyjątkowa, bo online z uwagi na pandemię koronawirusa i ograniczenia z tym związane. Ja nazywam się Katarzyna Oklińska, dzień dobry Państwu. Naszym gościem jest dzisiaj reżyserka "Nie ma" Agnieszka Lipiec-Wróblewska. Dzień dobry.**

AGNIESZKA LIPIEC-WRÓBLEWSKA: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: **Spotykamy się w miejscu, tuż przed premierą przedstawienia, w którym montuje pani sztukę. Montaż to całkiem zwyczajne zajęcie dla reżyserów, ale niekoniecznie dla reżyserów teatralnych, którzy zwykle pracują na żywym organizmie, czyli na scenie z aktorami. Tego też w tym przedstawieniu nie ma, odwołując się do tytułu sztuki. Chociaż dla pani praca z montażem nie jest niczym nowym.**

AGNIESZKA LIPIEC-WRÓBLEWSKA: Nie. Nie jest niczym nowym, bo dużo pracuję w Teatrze Telewizji. Nawet w tej chwili skończyłam montaż do filmu dokumentalnego, także lubię montować, robię to często.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: **Przedstawienie "Nie ma" zostało przygotowane na podstawie książki o tym samym tytule autorstwa Mariusza Szczygła. Książka to zbiór reportaży, a właściwie - jak to mówi autor - antologia tekstów o "nie ma". Trudno jest chyba przygotować przedstawienie o czymś, czego nie ma. O poczuciu braku, o tęsknocie za czymś, co było, a czego już nie ma. Postawiła sobie pani poprzeczkę bardzo wysoko. Bo teatr, który jest bardzo artystyczny, a wręcz można powiedzieć bardzo magiczny, staje się miejscem opowiadania historii wyjętych z literatury faktu w tym konkretnym przypadku. Czy jest pani zadowolona z efektów? Bo już chyba można mówić o pierwszych efektach tych prac. I z wybory tej książki do adaptacji teatralnej?**

AGNIESZKA LIPIEC-WRÓBLEWSKA: Czy jestem zadowolona? No, ja zazwyczaj nie jestem zadowolona. Dlatego, że zawsze mi się wydaje, że mogłoby być lepiej. Zawsze też mi się wydaje, że, że nie do końca jest tak, jak powinno być. Natomiast ten wybór książki "Nie ma" i opowieść, którą próbowaliśmy z tego stworzyć to są tematy, które są mi bardzo bliskie i myślę, że każdemu są bardzo bliskie. Dlatego, że opowiadamy o zmaganiu się jakoś ze śmiercią. O zmaganiu z odchodzeniem. O zmaganiu się ze swoją innością.

♪ [NIEPOKOJĄCA MUZYKA, FRAGMENT PRZEDSTAWIENIA]

AKTORKA PIERWSZA: Chcę się starzeć. Starzeć, starzeć jak najszybciej.

AKTOR PIERWSZY: Zjawiają się nieproszone i jest ich coraz więcej. Lubią przyjść mailem lub Messengerem.

AKTORKA DRUGA: Ta książka z dziurą jest dziwna. Przez dziurę można niewiele zobaczyć. Ta książka jest brakiem. Tak jakby od razu rozpadała się pod palcami, które zbyt często wertują strony. W ten sposób staje się częścią nas.

AKTOR PIERWSZY: Im jestem starszy, tym bardziej się mnożą. Tak będzie do chwili, gdy nie dostanę już żadnej wiadomości.

AKTORKA PIERWSZA: Wiem, że przypominają meduzy, ale to spadochrony. Nie, to nie skaczemy my. To nigdy nie jesteśmy my. To zawsze ktoś.

AKTOR PIERWSZY: Tak będzie do chwili, gdy nie dostaniesz już żadnej wiadomości. Wtedy przyjdzie ci zamieszkać u kogoś z nas.

AGNIESZKA LIPIEC-WRÓBLEWSKA: Myślę, że to jest bardzo ważne w przypadku tutaj też autora, czyli Mariusza Szczygła, który często powtarza, że właściwie przy tej książce "Nie ma" sformułował nową definicję reportażu. Czyli, że reportaż to jest forma, która pozwala mu przejść jego bóle, lęki egzystencjalne, jego problemy. To znaczy, że dla niego reportaż w tej chwili, czy w tym czasie, czy w tej książce reportaż był czymś na kształt terapii. Tak jak ludzie piszą książki fikcyjne wyjmując z siebie te przeżycia osobiste, ubierając je w pewną formę rzeczy zmyślonych, tak Mariusz Szczygieł używa tego, żeby przeżyć swoje traumy. To był bardzo - użyję takiego sformułowania networking - ze względu na to, że pracowaliśmy w czasach pandemii, za bardzo niewielkie pieniądze z aktorami Teatru Żydowskiego, którzy bardzo głęboko zaangażowali się w tę pracę. Ze wszystkimi, z którymi się spotykałam ta książka dla wszystkich była jakimś ważnym przeżyciem. Niektórzy nie mogą jej do tej pory przeczytać, niektórzy po prostu mówią, że jeszcze nie jest to czas, niektórzy mówią „nie chcieliśmy, ale przeczytaliśmy”, „nie chciałem nigdy do niej zajrzeć, ale zajrzałem”. No ja też mam z nią bardzo mocne przeżycia. W każdym z tych opowiadań-fikcji - jak mówi na to Mariusz Szczygieł - jest jakaś opowieść, która generalnie no opowiada o klęsce. To znaczy nie ma żadnej osłody. Jedynymi takimi jasnymi elementami to są właśnie te fragmenty o ojcu, o Jerzym Szczygłe, które - z kolei ja uważam, że - on włączał dlatego, że osiemdziesięcioletni ojciec jest być może tym, co Mariusz obawia się stracić. I racjonalnie rzecz biorąc traci.

[FRAGMENT PRZEDSTAWIENIA]

AKTOR PIERWSZY: Powiedz mu niech opowiada coś o tych Czechach, niech nam nie obrzydza obiadu.

AKTOR DRUGI: Mówi, że Czesi są smutni.

AKTOR PIERWSZY: No nie, są bardzo weseli. U nas smutno jest i rydzyk, a tu wesoło i lepiej.

AKTOR DRUGI: Obojętni na świat i zamknęci w sobie.

AKTOR PIERWSZY: Podoba mi się ten naród, bo nigdzie nie wyjeżdżają, sami sobie wystarczają, a nie jak Polacy. Są bardzo weseli, lepiej nie można. Weseli i lepiej.

AKTOR DRUGI: Tato, świat im w ogóle nie jest potrzebny. Może im być ukradziony.

AKTORKA DRUGA: Ludzie, dlaczego ze sobą walczyacie?! Dlaczego tak się nienawidzicie, skoro jesteście tacy sami? A jak tylko siebie zobaczycie w tym drugim to od razu chcecie robić harakiri.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Jak to przenieść na scenę? Jak dużym czarodziejem musiała się pani stać, żeby to wszystko przełożyć na język teatralny?

AGNIESZKA LIPIEC-WRÓBLEWSKA: Język teatralny jest bardzo pojemny. To znaczy porównując język teatralny do na przykład sztuki plastycznej uważam, że my, reżyserzy za bardzo pozostajemy w skostniałej formie. Jeżeli by się pani przeszła, nie wiem, przez rok, przez dwa po galeriach sztuki na świecie to by pani zobaczyła, że nie ma jednego języka sztuki współczesnej. W teatrach jest i powinno być tak samo. Teatr jest strasznie skostniały. Tak naprawdę jesteśmy w dwudziestym wieku, jak nie w dziewiętnastym. My tutaj rzeczywiście szukaliśmy nowej formy. Po pierwsze dlatego, że tutaj są opowiadania fikcji, po drugie dlatego, że robiliśmy to ze względów pandemii do internetu. Z drugiej strony nie mogliśmy powołać do życia postaci, bo nie to jest tematem. Tematem jest właśnie ta terapeutyczna rola reportażu. Czyli to, w jaki sposób i dlaczego Mariusz Szczygieł nam te wszystkie historie przytacza. Jaka jest rola sztuki? No właśnie taka. To znaczy przetransformuje, przemienia nas od wewnątrz i rzeczy, które się wydają nie do zniesienia stają się znośne.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: A na oglądanie tej sztuki będziemy mieć wpływ my sami. Wiem, że wykorzysta pani medium, jakim jest internet w tym przypadku na wskroś. Nie będzie on, internet tylko przekaznikiem przedstawienia. Postanowiła Pani znanym sposobem wadę przekuć w zaletę? Czy pamięć internetu da wyraz ludzkiej niepamięci?

AGNIESZKA LIPIEC-WRÓBLEWSKA: To jest troszeczkę taki żart, że przeciwstawiam tą ułomną pamięć człowieka, bo jak wiemy, pamięć jest bardzo zależna od emocji, prawda? Ten ośrodek myśli jest w naszym mózgu bardzo blisko ośrodka emocji, więc bardzo trudno jest naprawdę uzgodnić co się zdarzyło, bo każdy to inaczej pamięta. O tym jest naprawdę w bardzo dużej mierze nasze przedstawienie. A z kolei internet to jest coś, co dla mnie przynajmniej jest bardzo irytujące. Dlatego, że naprawdę zapamiętuje wszystko. I jak nie wiem czy to jest dobrze. Nie mam pojęcia co z tym zrobimy, czy my to wszystko skasujemy, co w ogóle z tym będzie.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Może poczeka do następnej cywilizacji? Dlatego zdecydowała się pani na premierę przedstawienia w internecie?

AGNIESZKA LIPIEC-WRÓBLEWSKA: To znaczy zdecydowałyśmy. Ten spektakl ma właściwie takich trzech twórców. To Żaklina, która robiła zdjęcia, Agnieszka Zawadowska, która odpowiadała za plastykę, także razem ze mną pisała adaptację no i ja. A generalnie jest tak, że w pewnym momencie jest tak, że upierałyśmy się, żeby ta forma była specyficznie skierowana do internetu. Żeby to nie było takie neutralne, że, aha, może być nagrane trochę online, to znaczy, że my jakby dajemy spektakl, który tak naprawdę ludzie oglądają. On jest online, ale tak naprawdę nagrany, ale zaraz będzie w teatrze i właściwie taką formą jest pośrednią pomiędzy nagraniem spektaklem teatralnym, a za chwilę

potencjalną możliwością zrobienia tego w teatrze. Chodziło teraz o to, żeby jakby teraz wejść w ten świat internetu. Chodziło mi o to, żeby to było krótkie, żeby to było z różnych punktów widzenia. Te dziewięć filmów, które pokazujemy mają po kilkanaście minut i one są takimi strzałami, które dotyczą jakoś tej materii, chodzi o siostry Woźnickie, o Violę Fischerową i Jerzego Szczygła, ale też Mariusz Szczygieł ma swój fragment, swój film.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Do Mariusza Szczygła w tym przedstawieniu chciałabym jeszcze wrócić. Teraz chcę zahaczyć o temat pandemii, który pojawił się jako pierwszy. Czy ma znaczenie fakt, że przygotowali państwo przedstawienie właśnie w czasach pandemii? Mam na myśli stratę, tęsknotę i brak teatru, który był odczuwalny właśnie szczególnie przez twórców teatralnych.

AGNIESZKA LIPIEC-WRÓBLEWSKA: Tak, to znaczy praca nasza w teatrze z aktorami, a także w ogóle z całym teatrem, teatrem, który nie istnieje, ma swoją siedzibę tak jakby tymczasową na Senatorskiej, a jednocześnie było to jakąś ogromną ulgą, dla wszystkich, dla całej też administracji tam pracującej, kiedy zaczęliśmy te próby. Uważam, że to nas uwrażliwiło. To znaczy, że pandemia przesunęła nam ogólny poziom wrażliwości.

[FRAGMENT PRZEDSTAWIENIA]

AKTORKA DRUGA: Możesz zrozumieć dlaczego zabiły się wtedy, a nie zaraz po wojnie?

AKTORKA PIERWSZA: Czy ta opiekunka Zofii Ludwiki je kochała?

AKTORKA DRUGA: Zosia pisała, że ciocia była cudowna. To samo mówiła później o wujku.

AKTORKA PIERWSZA: Najpierw żyły z ciocią i wujkiem, a potem już tylko ze sobą. Ciocię i wujka kochały bezgranicznie.

AKTORKA DRUGA: A ile miały lat, gdy skoczyły z okna?

AKTORKA PIERWSZA: Ludwika pięćdziesiąt dziewięć, a Zosia sześćdziesiąt dwa.

AKTORKA DRUGA: Chcę umrzeć. Teraz też. Ciągle myślę, w jaki sposób to zrobię. Martwię się. Jak będę niesprawna to jak się zabiję?

AKTORKA PIERWSZA: Nie były przechowywane za żadną szafą. Nie były w getcie. Jako Polki spędziły wojnę na robotach w reichu.

AKTORKA DRUGA: Kiedy zmieniły nazwisko?

AKTORKA PIERWSZA: Nie wiem.

AKTORKA DRUGA: Były chrzczone?

AKTORKA PIERWSZA: Nie wiem!

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Dlaczego w przedstawieniu pojawił się Mariusz Szczygieł? Czy był jak ojciec, który pilnuje swoich dzieci czy raczej jak taki dobry duch tej opowieści?

AGNIESZKA LIPIEC-WRÓBLEWSKA: Mariusz Szczygieł ja po prostu uwielbiam go zupełnie. Ja myślałam zawsze o sobie, że jestem niekonsekwentna. Ale on jest po prostu królem niekonsekwencji. To jest tak piękne, bo to jest tak uwodzące, tak pomaga i on jest tak pozytywny. On ma w sobie same pozytywne vibracje. I teraz może tej konsekwencji dowód publiczny. Mariusz Szczygieł powiedział, że on się zachowuje jak autor martwy. Czy ja to rozumiem? Tak, ja rozumiem, że jest martwym autorem.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: **Czyli, że nie przeszkadza w tworzeniu sztuki.**

AGNIESZKA LIPIEC-WRÓBLEWSKA: Nie, no nie przeszkadza, bo jest martwy, prawda? Ale w pewnym momencie ja wiedziałam, że on musi wystąpić. Ja mam taką teorię, która w gruncie rzeczy jest oczywista jak się dogłębnie przeczyta tę książkę. Że ta książka powstała z jakichś bardzo osobistych pobudek Mariusza Szczygła. Z bardzo osobistych przeżyć.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: **Dlatego postanowiła go pani wskrzesić jednak? Przestał być martwym autorem?**

AGNIESZKA LIPIEC-WRÓBLEWSKA: Postanowiłam go wskrzesić i to było trochę trudne, bo Mariusz uwielbia rozmawiać przez telefon i ta rozmowa była szczególnie taka dłuższa, ponieważ musiałam go przekonać, że musi właśnie jednak zmartwychwstać na ten moment no i że będzie miał ten swój filmik, nazwijmy to, to znaczy swoje okno. To znaczy, że będzie jego zdjęcie, w które będzie się klikało i to będzie ten fragment, który będzie opowiadał tylko o nim. Ale nie o autorze, tylko o człowieku. No i takie jakby magia tego naszego spotkania była taka silna, że ja mu nie powiedziałam nic więcej co ja chcę, żeby on powiedział. On powiedział to, co ja chciałam. Czyli powiedział dokładnie bardzo osobistą historię, której nie mówił w żadnym wywiadzie, w której powiedział skąd wziął się tytuł „Nie ma”, co jest jego „nie ma”, jak to się stało, że ta książka opowiada o, właśnie o utracie, o braku, o tęsknocie. Właściwie „tęsknota” to jest za delikatny wyraz. O takiej wyrwie w życiu człowieka, kiedy umiera ktoś, kogo najbardziej kochaliśmy. Więc to jest taka raczej traumatyczna, ogromna dziura, którą mamy pod nogami wtedy. On o tej swojej dziurze opowiada. I jest też tak, że musiałam to zmontować do tych właśnie piętnastu minut, tak sobie założyłam, wracając do tej krótkiej formy. Natomiast on mówił dość długo. To było kilkadziesiąt minut. On do tej pory mówi, że jakby był w transie. Bo rzeczywiście, żeby wypowiedzieć to, żeby dotrzeć do tej swojej traumy, dotrzeć do tego swojego „nie ma” on musiał trochę kluczyć, bo on przyszedł i powiedziałam mu: „no, po prostu wiesz, to nie jest wywiad. Ty wiesz, że ja wiem, no po prostu mów”. I on zaczął mówić, ale tak jak, jak psychologowie prowadzą terapię to wiedzą, że jak człowiek się zbliża do tych najtrudniejszych momentów w życiu, gdzie jest wyparcie to się zatrzymuje i nie wie, nie wie po prostu co dalej, nie wie co mówić. Muszą przyjść na jeszcze jedną sesję, muszą jeszcze raz wrócić do tego miejsca, muszą wejść w ten moment, który w środku jest najważniejszy, prawda? Który mają w środku, ale boją się do niego zbliżyć, bo najbardziej boli. No i Mariusz dokonał jakiejś rzeczy nieprawdopodobnej, bo on ze trzy razy się zbliżał. I my nie zatrzymywaliśmy kamery. Nic nie robiliśmy. On tylko mówił „ach, dobrze, to może powiem to...” i po prostu to zmaganie pokazujemy w tym filmie. To zmaganie, kiedy on w końcu mówi: „no tak, tytuł „nie ma” wymyślił ten i ten, ten i ten wymyślił tytuł „nie ma”, a potem on umarł. To on właśnie powiedział mi, że powinienem napisać tę książkę i to był ktoś, kogo bardzo kochałem i umarł w bardzo młodym wieku”. Więc jak się słyszy coś takiego no... Już właściwie się zapomina, że to jest trudne. No mówimy o tym właśnie, że, że takie historie się zdarzają.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: A żeby uzupełnić te luki, dowiedzieć się co powiedział Mariusz Szczygieł zachęcamy do obejrzenia przedstawienia pod tym samym tytułem, pod którym została napisana książka „Nie ma”. Premiera tego przedstawienia dwudziestego pierwszego sierpnia, z okazji siedemdziesięciolecia Teatru Żydowskiego w Warszawie, premiera online. Reżyserką tej sztuki jest pani Agnieszka Lipiec-Wróblewska, która była dzisiaj moim i Państwa gościem. Bardzo pani dziękuję za to spotkanie.

AGNIESZKA LIPIEC-WRÓBLEWSKA: Dziękuję.

♪ [SMUTNA, PRZEJMUJĄCA MUZYKA, FRAGMENT PRZEDSTAWIENIA]

AKTOR DRUGI: To mój ostatni dzień, ostatni dzień życia. Rzeczy po prostu dzieją się.

AKTOR PIERWSZY: Rzeczy po prostu dzieją się. W wagonie nie było prawie nikogo, co odczułem jako przykrość. Metro w każdym kraju jest sceną i widownią. Lubię poczucie, że ten sam aktor nigdy nie zagra dwa razy.

AKTOR PIERWSZY: Bardzo rzadko wybrzmiewają puenty.

AKTOR DRUGI: Co oznaczają? Jak je interpretować? Najczęściej wagon jest teatrem pantomimy. Wykonawcy oferują język swoich ciał.

AKTOR PIERWSZY: Zawsze odlatywałem sam i nie miałem problemu.

AKTORKA PIERWSZA: Zjawiają się nieproszone i jest ich coraz więcej.

AKTOR PIERWSZY: Może to projekcja, ale chciałbym widzieć wszystkich z zamkniętymi oczami. A może aktor pod przymkniętymi powiekami jest gotowy na wszystko? Na pocałunki od nieznanym osób i na uderzenie w twarz?

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie